

---

## Helena Beatus – nie tylko „muza sakralna”

---

Dorota Samborska-Kukuć

---

TEKSTY DRUGIE 2019, NR 5, S. 339–361

---

DOI: 10.18318/td.2019.5.22 | ORCID: 0000-0002-1943-6694

Zapewne nigdy się nie dowiem, kim była niejaka Helena Beatus. Napisała ona i wydała [...] książeczkę o Sycylii, [...] odznacza się ta książeczka znajomością przedmiotu i niepodrabianym entuzjazmem dla sztuki greckiej i dla pejzażu sycylijskiego. Czasami zazdroszczę nawet mojej poprzedniczce, iż potrafi tak łatwo znaleźć ujście dla swojego entuzjazmu i nie lęka się ani pretensjonalności, ani bardzo grzmiących słów dla wyrażenia swego zachwytu.<sup>1</sup>

Tak pisał w swojej *Książce o Sycylii* Jarosław Iwaszkiewicz, żywiąc przekonanie, że emfatyczny styl młodopolski, jakim Beatus napisała *Sycylię*, dogłębnie oddawał „to, co się czuje wobec potężnych dzieł sztuki”<sup>2</sup>. Oczywiście Iwaszkiewicz nic nie wiedział o autorce, sądząc nawet, że posłużyła się pseudonimem, tym bardziej dostrzeżenie

---

**Dorota Samborska-Kukuć** (ur. 1966), prof. zw. dr hab., zajmuje się przede wszystkim literaturą wieku XIX oraz biografiami i genealogią jako kontekstami; ma w dorobku ponad 120 publikacji naukowych, w tym 11 monografii. Kieruje Zakładem Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski IFPiL w UŁ, jest członkinią m.in. Polskiego Tow. Genealogicznego, Łódzkiego Tow. Naukowego.

- 
- 1 J. Iwaszkiewicz *Książka o Sycylii*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956, s. 183.
  - 2 Tamże, s. 184.

tej książki świadczy o jej osobliwości i potencjale, choćby był on zaledwie estetycznym mirażem.

Przypadek Heleny Beatus – intelektualistki, pisarki, melomanki, której potomni wyznaczyli miejsce w cieniu mężczyzny, nie jest odosobniony i dowodzi nawyku sytuowania kobiety w roli podrzędnej lub wręcz służebnej, niezależnie od jej indywidualnych aktywności i zasług. Tak więc Helena Beatus nie istnieje bez księdza Antoniego Szandlerowskiego, twórcy młodopolskiego, autora głośnego w swoim czasie dramatu *Paraklet*, gdzie – jako muza poety – została utrwalona pod imieniem Bożenna. Oczywiście w dziejach literatury polskiej znane są przypadki kobiet, których sensem życia i jedynym pragnieniem było odgrywanie roli małżonki jakiegoś poety, dość wspomnieć Zofię Szymanowską czy Marię Buninównę, *casus* ten nie dotyczy jednak Beatus. Nie jest wykluczone, że impulsem jej działań twórczych było spotkanie z Szandlerowskim, a stymulatorem trudna, nieakceptowana społecznie miłość, podsycana niemożnością spełnienia. I te czynniki można potraktować jako inicjujące aktywność pisarską i uznać za symetryczne wobec inspiracji twórczości księdza, dla którego nieprzewycięzalna, zakazana namiętność stała się przecież natchnieniem i życiowym bodźcem. Trafnie ujął to Wojciech Gutowski, pisząc: „dla Szandlerowskiego przeżycia z pozoru trywialne stały się wydarzeniami przełomowymi, transgresywnymi, przekształcającymi stereotypową biografię w profetyczną egzystencję. [...] Twórczość Szandlerowskiego bez reszty animowały przeżycia miłosne. Pozbawiony tych przeżyć autor *Parakleta* pozostałby najwyżej tuzinkowym wierszopisem<sup>3</sup>”. Otóż to! Bez wpływu Heleny Beatus – i to przecież nie tylko jej urody „czarnego irysa” czy „czarnej gołębiczy”, Szandlerowski być może nie napisałby żadnego utworu, wszak dominantą *implicite* zarówno jego dramatów, jak i poezji było godzenie seksualności z duchowością (kreowanie „erotycznej eucharystii<sup>4</sup>”), próby dopasowania wyszukanej teorii do życiowej praktyki. Niektórzy badacze twierdzą, że *Paraklet* był wspólnym dziełem zakochanych, literacką formą ich ekskuzy; trudno zweryfikować tę tezę, zwłaszcza że nie mówi ona jednoznacznie o współautorstwie. Faktem jest jednak, że zanim Szandlerowski poznał Beatus, napisał, nie licząc krotocwilnego, antyklerykalnego paszkwilu (*Elenchus cleri alias choleri*), tylko jeden, i to niewydany, dramat *Samson*.

3 W. Gutowski *Antoniego Szandlerowskiego religia miłości. (Z zagadnień erotyki młodopolskiej)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 1991, z. 33, s. 22.

4 Określenie W. Gutowskiego *Antoni Szandlerowski, czyli próba mistyczno-religijna*, w: tegoż *Nagie dusze i maski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 234.

Może warto byłoby zatem odwrócić perspektywę oglądu twórczości obojga i spojrzeć na działalność intelektualną i literacką Heleny Beatus jako na aktywność autonomiczną i samodzielną, nie zaś uboczną i mało ważną. Do jej samodzielnego dorobku należy wspomniana ponad stustronicowa *Sycylia*, studium o sztuce antycznej, szkice *Zabawy wśród bogów i ludzi*, powieść autobiograficzna *Zachód*. Beatus zadbała także o pośmiertne wydanie dzieł Szandlerowskiego, ocalenie tej ciekawej spuścizny historia literatury zawdzięcza wyłącznie jej wytrwałej pracy nad rękopisami. Niniejszy tekst ma charakter rekonstrukcyjny w zakresie biografii Heleny Beatus<sup>5</sup>, szkicowy zaś w obszarze jej pisarstwa, wymagającego – jak sądzę – osobnego studium poprzedzonego być może kwerendą w czasopismach lat 1905–1916 (zwłaszcza „*Bluszczu*”, „*Prawdy*”, „*Świata*”); istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że wymienione wyżej teksty nie wyczerpują całokształtu jej dorobku.

Związek emocjonalny katolickiego księdza z kobietą zamężną, mającą dziecko i na domiar neofitką, siłą wyobraźni wygenerował podkoloryzowane sensacją lub sentymentalną mimikrą opinie i komentarze. W konsekwencji określiły one miejsce Heleny Beatus jako kochanki, przedmiotu uwielbienia, pożądania, zazdrości, a pobudzająca imaginację rola Heloizy nie pozostawiała już miejsca na inne funkcje. Tak mniej więcej rysuje się sylwetka Heleny Beatus, bowiem pisano o niej zawsze przez pryzmat Szandlerowskiego jako o akoliticie. Staraniom Stanisława Helsztyńskiego zawdzięczamy oczywiście fundamentalne deszyfracje biograficzne<sup>6</sup>, nie wszystkie one jednak są trafne, opierają się przeważnie na zawodnej pamięci osób, które kiedyś ją poznały albo wręcz tylko od osób trzecich o niej słyszały. Kilka nowych informacji wnoszą szkice Krystyny Kolińskiej<sup>7</sup>, szkoda wszakże, że wplecione są w nieuzasadnione spekulacje i zniekształcone przez nadmiernie bujną wyobraźnię autorki, pobudzoną przez literackie fikcje Szandlerowskiego, a nawet ustalenia

---

5 Artykuł również uzupełnia lub koryguje dotychczasowy rys genealogiczno-życiorysowy Szandlerowskiego.

6 Dwa artykuły S. Helsztyńskiego: *Abelard i Heloiza warszawskich Powązek*, w: tegoż *Młodej Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969, s. 38–49 (przedruk z „*Wiadomości Literackich*” 1937, nr 727, s. 1) oraz *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie warszawskich Powązek*, w: tegoż *Dobranoc, miły księż: ludzie, prace, wspomnienia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1971, s. 227–242.

7 Dwa szkice popularnonaukowe K. Kolińskiej: *Romanca powązkowskiej alei*, w: tejeż *Damy czarne i białe*, Iskry, Warszawa 1972, s. 149–163 oraz w dużej mierze powielony z wersji pierwszej – *Tajemnica powązkowskiej alei*, w: tejeż *Miłość, namiętność, zbrodnia*, Veda, Warszawa 2000, s. 47–64.

Helsztyńskiego. Im obojgu Beatus „zawdzięcza” spozycjonowanie do wzorca Heloizy, bardziej jednak fikcji Rousseau’owskiej niż asocjującej autentyczną abatysę klasztoru Parakleta, bo taka rola była pikantnym ingredientem nadającym historii związku księdza Szandlerowskiego posmak zarówno sentymalny, jak i sensacyjny, a obyczajowo co najmniej ekscentryczny. Repetycjami romancy są także artykuły Andrzeja Kempy<sup>8</sup>, nie ustrzegł się badacz tonu romansowej historii o nieszczęśliwej miłości dwojga ludzi z dwu różnych światów, ponieważ za kanwę przyjął beletryzowaną korespondencję *Confiteor* oraz powieść *Zachód*, co doprowadziło do wymieszania faktów i fikcji – bez ich weryfikacji. Nie inaczej jest w przepelnionych cytatami tekstach eseistycznych Edwarda Kozikowskiego<sup>9</sup> i Tadeusza Gicgiera<sup>10</sup> traktujących o *łodziaczach*. Wspomina się w nich o Helenie Beatus, ale marginalnie, powtarzając szablonowe opinie. Nie inaczej postępują autorzy prac najnowszych poświęconych Szandlerowskiemu, „przepisują” po prostu postać Heleny z rozpraw dawnych, symplifikują jej rolę, sprowadzając do biernego obiektu lub zgoła tła dla działalności księdza-poety. Prawie nikt nie podjął prób rekonstrukcyjnych, zadowalając się zbiorem starych informacji, co więcej – nikt nie zaciekał się jej tekstami. Artykuł Edwarda Jakiela dotyczący *Zachodu* koncentruje się na osobie portretowanego tam Szandlerowskiego, a nie na realiach czy innych kreacjach powieściowych. Jakiel pomija te, które dotyczą okresu wcześniejszego, sprzed zawarcia przez autorkę znajomości z księdzem (zajmują one jedną trzecią powieści), deklarując wprost: „Pokrótce przedstawione jej dzieje nie są tu dla nas ważne”<sup>11</sup>. W innym artykule o Szandlerowskim<sup>12</sup> wspiera się Jakiel na ustaleniach Helsztyńskiego z lat 30. oraz na komerażach z pamiętnika rówieśnej Beatus – Anny Skarbak-Sokołowskiej<sup>13</sup>

8 A. Kempa *Wikary od Świętego Krzyża*, „Odgłosy” 1989, nr 34, s. 15 i zwłaszcza *Czarna gołębia*, „Odgłosy” 1989, nr 37, s. 15.

9 E. Kozikowski *Antoni Szandlerowski*, w: tegoż *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972, s. 289-312.

10 T. Gicgier *Antoni Szandlerowski*, w: tegoż *Opowieści o dawnych poetach Łodzi*, Papier Service, Łódź 1995, s. 25-36.

11 E. Jakiel *Zapomniana powieść Melitty „Zachód” o księdzu Antonim Szandlerowskim – młodopolskim poecie*, „Kiivs’ki Polonistični Studii” 2012, t. 19, s. 313-319.

12 E. Jakiel *Ks. Antoniego Szandlerowskiego literackie uobecnienia casus conscientiae*, w: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1963-1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ichnatowicz, E. Paczoska, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 2006, s. 214-222.

13 A. Skarbak-Sokołowska *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Ossolineum, Wrocław 1977.

i w akapicie wprowadzającym formuje krótki biogram – patchwork cytatów, będący kwintesencją stanu wiedzy o autorce *Sycylii*:

miłosnego wtajemniczenia doznał Szandlerowski z Heleną Beatus, z domu Wiśniewską. „Poznał ją ksiądz-poeta w kole charytatywnym Warszawy w roku 1905, zainteresował się jej gorliwością neofitki, [Ż]ydówki świeżo ochrzczonej, wykształconej i odznaczającej się wielką urodą i wysoką kulturą umysłową”. To z Beatusową wojażował po Włoszech, by w końcu wraz z nią osiąść na probostwie w Grochowiu koło Kutna. Tragicznym finałem tego związku była śmierć Szandlerowskiego, który „napadnięty przez Beatusa na jednej z ulic warszawskich, zmarł od ciosu, zadanego w głowę”. Tyle biografii.<sup>14</sup>

Przywołany *passus* zawiera – jak się wkrótce okaże – więcej błędów niż zgodnych z rzeczywistością rozpoznań. Tak dzieje się, niestety, gdy ustalenia poprzedników nie są weryfikowane, gdy cudza narracja zostaje skopiowana bez podejrzliwości wobec – już na pierwszy rzut oka – nazbyt spektakularnych lub zabarwionych subiektywnie informacji.

Nie wszyscy jednak dołączają do chóru zgodnej melodii, jeden z ważniejszych badaczy pisarstwa Szandlerowskiego, Krzysztof Biliński, stroni zupełnie od przed-tekstowych inspiracji<sup>15</sup>. Koncentrując się wyłącznie na dziele autora *Marii z Magdali*, manifestacyjnie, bo poprzez indyferentny emocjonalnie cytat z Helsztyńskiego, odcina się od biografii księdza, a przez to i od wszelkich komentarzy na temat szokującego ówczesną opinię publiczną związku. Taka postawa badawcza ma ten walor, że nie wprowadza statusu pewności dla quasi-faktów, których się nie weryfikuje, ponieważ albo nie jest to niezbędne do konkretnych badań, albo nie widzi się potrzeby wkraczania w obszar już zagospodarowany, którego nie można zapewnić nowymi informacjami<sup>16</sup>.

Najwięcej badawczej domyślności wykazuje Grażyna Legutko. Zestawiając korespondencję Szandlerowskiego z Beatus, poczerpniętą z dwu komplementarnych źródeł: stu listów księdza zawartych w *Confiteor* oraz mających postać epistolarną prawie sześćdziesięciu wyimków z powieści

<sup>14</sup> Tamże, s. 214.

<sup>15</sup> K. Biliński *Literackie przejawy modernizmu katolickiego w Polsce. O twórczości Franciszka Stareckiego, Antoniego Szandlerowskiego i Izzydora Wystoucha*, Marpress, Gdańsk 1994.

<sup>16</sup> Warto dodać, że K. Biliński jest autorem rzetelnego biogramu Szandlerowskiego zamieszczonego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. 46, Kraków–Wrocław 2009–2010, s. 601–603.

*Zachód*, podejmuje próbę analizy porównawczej w celu „opisu intymnej więzi” łączącej obojga<sup>17</sup>. Badaczka podkreśla ułamkowość wiedzy o autorce *Sycylii*, powątpiewa jednak w możliwość jej weryfikacji z braku odpowiednich źródeł, i wobec tych deficytów dokonuje przymiarek rekonstrukcyjnych, eksplorując autobiografię *Beatus* i listy Szandlerowskiego, choć zdaje sobie sprawę z kreacyjności i fikcjonalności tych relacji. Z wydobytych rudymetów formuje Legutko hipotetyczny obraz Heleny *Beatus*, starając się o jej psychofizyczne portretowanie. Wobec niedostatku śladów egzystencji Legutko uruchamia intuicję, pozwalającą – jak pisała w *Etosie badacza* Stefania Skwarczyńska – na „przywarcie do przedmiotu badania, na przedwstępne zbliżenie się do niego, na wewnętrzne niejako jego widzenie”<sup>18</sup>. Skoro nie ma innych świadectw, warto – choć rzeczywiście ostrożnie – oprzeć się na dostępnych, a takim świadectwem jest *Zachód*. Potraktowany jako źródło wyjściowe, rodzaj subiektywnego *vademecum*, może wiele podpowiedzieć.

\*\*\*

Wskazówki z autobiografii *Beatus* stały się zaczątkiem i moich kwerend, dzięki nim uzyskałam informacje konkretne i weryfikowalne; inne zaś, z różnych przyczyn niesprawdzalne, musiały być uznane za hipotezy i supozycje. Aby pozyskać obiektywną wiedzę o fragmencie czyjogoś życiorysu, trzeba mieć dokumenty określające jakiś biografem ponad wszelką wątpliwość, takim wskaźnikiem mogą być metryki. Dzięki odnalezieniu dwu aktów zgonu – samej Heleny *Beatus*<sup>19</sup> oraz pierwszej córki *Beatusów* – *Janiny*<sup>20</sup>, a także aktu zaślubin drugiej – *Anny Felicji*<sup>21</sup>, można podważyć kluczową informację podaną

17 G. Legutko „*Miłość nasza jest jak Sfinks...*” *Confiteor Antoniego Szandlerowskiego i Zachód Heleny Beatus*, w: *Postać księdza w literaturze*, red. G. Głąb, S. Radziszewski, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Technologii Eksploatacji – Państwowy Instytut Badawczy, Radom 2014, s. 97-114.

18 S. Skwarczyńska *Etos badacza*, w: tejsze *Studia i szkice literackie*, Warszawa 1953, s. 79.

19 USC Warszawa/parafia Najświętszego Zbawiciela akt nr 345 z roku 1916.

20 USC Warszawa/wyznanie mojeszowe (cyrkuł IX), akt nr 4 z roku 1903.

21 USC Warszawa/parafia św. Aleksandra, akt nr 247 z roku 1927. Anna *Beatus* została – jak wynika z aktu zaślubin – ochrzczona w Rzymie. Jej mężem został inżynier Jan Staniewicz (1899-1940), urodzony w Petersburgu syn profesora matematyki, rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie – Wiktora Emeryka i Teresy Katarzyny z Ławcewiczów. Anna i Jan Staniewiczowie mieli syna – Jana (ur. 1930, zm. w Poznaniu 2012) oraz Annę zam. Lechowiczową (ur. 1933). Mieszkali najpierw w Wilnie, potem, od 1937 roku w Częstochowie. Jan Staniewicz senior został zamordowany w Katyniu, zob. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, t. 35, s. 427. Po wybuchu wojny

przez Helsztyńskiego, a powielaną przez jego następców, że panięnskie nazwisko Heleny brzmiało Wiśniewska. Był to lapsus lub domysł cytowanego w drugim szkicu Helsztyńskiego inżyniera Ludwika Skorupki, który zresztą sam powątpiewał w prawdziwość nazwiska, wiedząc o żydowskim pochodzeniu Beatus<sup>22</sup>. W trzech wspomnianych aktach – zgonu Heleny Beatus z roku 1916 i Janiny z 1903 oraz zaślubin Anny z 1927 roku ta pierwsza identyfikowana jest jako *de domo* Weinsztok. Nie ma więc powodu podtrzymywać fałszywego nazwiska<sup>23</sup>.

Czyją córką była więc Helena Weinsztok, kiedy i gdzie się urodziła? Niestety, mimo żmudnych kwerend nie odszukano aktu jej urodzenia, który byłby – poza również nieznaną metryką zaślubin, źródłem informacji najpewniejszych. Pozostają więc inne dokumenty. Ze zlokalizowanego w warszawskiej parafii Najświętszego Zbawiciela aktu zgonu wynika, że była córką Stanisława Weinsztoka i Gustawy z Tomów, urodziła się w Warszawie, a w chwili zgonu, tj. 11 listopada 1916 roku, miała lat trzydzieści cztery, co wskazywałoby na rok 1882. Umarła przy ulicy Marszałkowskiej 45<sup>24</sup>. Informacje te nie są ściśle, ponieważ zgon Beatus zgłaszali ludzie nieznaną jej osobiście (zmarła w szpitalu), toteż wymagają one komentarzy, sprostowań i dopełnień. Pomocniczym, aczkolwiek wiarygodnym dokumentem, który po długich poszukiwaniach udało się odnaleźć w mocno przerzedzonych, wybrakowanych dokumentach aktowych wyznań niechrześcijańskich (całkowity brak ksiąg z niektórych cyrkulów), jest dość szczegółowy (zawiera także wiek rodziców nowożeńców) akt zaślubin brata Heleny Berka Weinsztoka z Klarą Gierlich z roku 1901<sup>25</sup>. Drugim, mniej wiarygodnym, jest inskrypcja na macewie grobu matki Heleny – Gitli Weinsztok z Tomów, zmarłej 17 kwietnia 1912 roku w Warszawie, znajdującego się na warszawskim cmentarzu żydowskim

---

Anna Staniewiczowa wraz z dziećmi zamieszkała w Wilnie, a potem pod Baranowiczami, po czym powróciła do Częstochowy. Pracowała w bibliotece na Politechnice Częstochowskiej. Zmarła po 1988 roku. Artykuł o losach rodziny w czasie i po wojnie zob. <http://czestochowa.wyborcza.pl/czestochowa/1,48725,4549444.html> [dostęp: 25.12.2018].

- 22 S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie...*, s. 239. Oczywiście – jak to wynika z metryk – zdarza się, choć nie tak często, że Żydzi noszą nazwiska typowo polskie. Na cmentarzu na Okopowej jest jednak kilka nagrobków osób noszących nazwisko Wiśniewski (Wiśniewską).
- 23 Niewykluczone, że Skorupka znał Reginę Wiśniewską z Weinsztoków (Wajnsztoków), ur. w 1905 roku córkę Hirsza, zapewne jednego z braci Heleny. Stąd automatyczne skojarzenie.
- 24 Wszystkie dane pochodzą z aktu zgonu.
- 25 USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, akt nr 9 z roku 1901.

przy ulicy Okopowej. Korzystając z obu tych źródeł, ustalono również i inne fakty: po pierwsze, datę urodzenia matki Heleny, Gitli Weinsztok – 10 września 1846 roku, oraz personalia jej rodziców, a dziadków Heleny po kądzieli – był to Izrael i Ruchla z Abrahamów<sup>26</sup>, przybliżoną datę urodzenia ojca – Saula Weinsztoka – rok 1848<sup>27</sup>.

Najpierw korekta urodzenia Heleny Beatus. Z nekrologu danego przez męża wynika, że gdy umarła, miała trzydzieści cztery lata<sup>28</sup>; ta data podawana jest także w innych źródłach, m.in. *Słowniku pseudonimów*<sup>29</sup>. W *Zachodzie*, którego akcja rozpoczyna się około roku 1885, gdy bohaterka powieści – Tea, ma osiem lat, mamy jednak inne sugestie temporalne: wychodzi ona za mąż jako siedemnastolatka, ponad rok później przychodzi na świat jej córka – powieściowa Stefcia, dziecko umiera w 1903 roku, dożywszy lat pięciu. Zgodnie z dokumentacją Janina umiera jako sześciolatka (zapis w akcie zgonu zgłaszanym nie przez rodzinę) lub siedmiolatka (w nekrologu)<sup>30</sup>. Mogła więc przyjść na świat około roku 1897, mniej więcej w rok po zawarciu małżeństwa. Proste obliczenie pozwala przesunąć datę urodzin Beatus na rok 1878 lub najwyżej 1879, chyba że za mąż wyszła jako czternastolatka, co raczej nie było możliwe. Niestety, jak już powiedziano, znaczne braki w dokumentacji aktowej Kancelarii Wyznań Niechrześcijańskich nie pozwalają na weryfikację.

Powyższe metryki uprawniają do uściślenia kilku danych, dotyczących rodzeństwa Heleny Weinsztokówny<sup>31</sup>. Udało się z pewnością utożsamić jej brata – Berka urodzonego w styczniu 1868 roku. Był on raczej najstarszy, ponieważ podany w akcie jego ślubu wiek Gitli i Saula Weinsztoków wskazuje, że w roku jego przyjścia na świat rodzice mieli, odpowiednio: matka lat dwadzieścia dwa, ojciec – dwadzieścia. Można przyjąć, że ślub brali zatem

26 USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe (cyrkuł VII), akt nr 582 z roku 1846.

27 Aktu urodzenia – mimo względnej kompletności ksiąg z tego roku nie odnaleziono. Być może Saul Weinsztok nie pochodził z Warszawy.

28 „Kurier Warszawski” 1916, nr 315, s. 4; nr 317, s. 4.

29 *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, t. 4, red. E. Jankowski, Wrocław–Warszawa 1996, s. 34.

30 „Kurier Warszawski” 1903, nr 33, s. 9.

31 Jeśli potraktować autobiografię jako wskazówkę, wynika z niej, że Weinsztokowie (powieściowe nazwisko Krauze) mieli dziewięcioro dzieci urodzonych w latach 1868–1886: sześciu synów i trzy córki. Pięciu synów przychodzi na świat niemal rok po roku, ok. 1876 rodzi się starsza od Tei siostra – powieściowa Zosia, w 1880 syn obdarzony imieniem Zygmun, który umiera w dniu narodzin najmłodszej córki – prototypu fikcyjnej Eli w roku 1885.



w roku 1867. Drugim bratem Heleny był Elja Weinsztok, urodzony w roku 1871, artysta malarz<sup>32</sup>.

Czy rodzina Weinsztoków była zamożna, jak na to wskazują realia autobiografii, trudno orzec z pewnością, podobnie jak niewiadomą jest, jakim rodzajem handlu trudnił się Saul Weinsztok. W wykazach żadnej z ksiąg adresowych Warszawy końca XIX wieku osoba o tych personaliach nie została umieszczona. Kwerendy po księgach metrykalnych, spisach adresowych i gazetach codziennych Warszawy z tych lat przyniosły mizerny plon i choć nazwisko Weinsztok nie pojawia się rzadko, nie udało się już trafić na ślad tej rodziny.

Reasumując: Helena z Weinsztoków Beatus – zgodnie z dokumentacją urzędową – była córką Sula i Gitli z Tomów, przyszła na świat w Warszawie prawdopodobnie w roku 1878. Nie jest pewne, czy imię nadane jej przy urodzeniu brzmiało Helena, raczej Hindla, rodzina ta bowiem nie asymilowała się i nadawała dzieciom tradycyjne imiona żydowskie.

Okoliczności swojego zamążpójścia opisuje Beatus w autobiografii dość mgliście, punkt ciężkości kładąc na swoją niedojrzałość i rychle rozczarowanie małżeństwem ze znacznie starszym od siebie mężczyzną, nazywanym w autobiografii Danem. Mimo gruntownych poszukiwań nie udało się odnaleźć aktu małżeństwa Beatusów; księgi z typowanych lat zaginęły. Ten ślub musiał się odbyć w roku 1895 lub 1896 w Warszawie, mężem siedemnastoletniej (?) Heleny został ponad czterdziestoletni Salomon Beatus, urodzony w Kaliszu w listopadzie 1852 roku, syn Gerszona i Fogel z Grossmanów<sup>33</sup>. Matka Beatusa była starszą siostrą Ludwika Grossmana, sławnego w Warszawie kompozytora, animatora muzycznego życia miasta. Skorupka wskazuje na to pokrewieństwo, ale niebaczny na odmienność nazwiska, nazywa Beatusa bratankiem „starego Ludwika Grossmana”<sup>34</sup>. Salomon Beatus był nie bratankiem, ale siostrzeńcem kompozytora. Czy Helena Weinsztokówna poznała go – jak pisze w książce – na koncercie? Jeśli tak, mogło stać się to przy ulicy Miodowej, gdzie przy składzie fortepianów i pianin należącym do Grossmana znajdowała się sala koncertowa, a Helena Weinsztok jako melomanka bywała tam częstym gościem. Salomon Beatus prowadził interesy w Warszawie od dłuższego czasu, w wykazach adresowych notowany

32 Wynika to z aktu jego córki Leonii urodzonej w 1905 roku. USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, akt nr 243 z roku 1905.

33 USC Kalisz/wyznanie mojżeszowe, akt nr 95 z roku 1852.

34 S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie...*, s. 238.

jest jako buchalter, w latach 80. mieszkał przy ulicy Nowolipki 9<sup>35</sup>. Po ślubie Beatusowie zamieszkali w kamienicy przy ulicy Pięknej 22<sup>36</sup>. Tu przyszła na świat i umarła ich pierwsza córka – Janina<sup>37</sup>, tu zamieszkała po śmierci matki dwunastoletnia Anna Beatusówna, pozostając przy ojcu aż do dnia zaślubin.

W autobiografii, bardzo emocjonalnej, zdradza Beatus swoje rozgoryczenie i zawód małżeństwem, które nieopatrznie potraktowała jako szansę na odmianę od stagnacji życia w domu rodzinnym. Mąż okazuje się apodyktyczny, zrzędlivy, nie pojmuje intelektualnych i artystycznych potrzeb młodej żony. Niemożność porozumienia się w niemal każdej kwestii, codzienne sprzeczki i brak wyższych aspiracji męża mimo materialnej dogodności powodują narastającą frustrację i poszukiwanie inspiracji w działalności dobroczynnej i religii katolickiej. W rzeczywistości po śmierci córki w roku 1903 Helena Beatus podjęła działalność w Towarzystwie Dobroczynności, w Wydziale Wyszukiwania Pracy, tam poznała księdza Włodzimierza Kirchnera<sup>38</sup>, ówczesnego prefekta szkół miejskich i kapelana w zakładzie Rodzina Maryi w Warszawie<sup>39</sup>, zajmującego się właśnie bezrobotnymi<sup>40</sup>. Wówczas też pogrążona w melancholii bohaterka *Zachodu* przechodzi podobno konwersję. Niestety, aktu nie udało się odnaleźć w żadnej z warszawskich parafii. Nie ma go przede wszystkim w parafii św. Aleksandra, kościół ten znajdował się bowiem w dość nieodległym sąsiedztwie

35 *Przewodnik adresowy miasta Warszawy [...]*, Warszawa 1883, s. 64.

36 Beatusowie nie zmieniali, jak się wydaje, miejsca zamieszkania, adres przy Pięknej podawany jest zarówno w akcie zgonu Janiny, jak i po 22 latach małżeństwa Anny.

37 Nagrobek Janiny Beatus znajduje się przy ulicy Okopowej (sektor 71). W *Zachodzie* (Warszawa 1914) daje Beatusowa poruszający opis pogrzebu swojej córki, osamotnienia w rozpacz; w opisie tym zgadzają się realia topograficzne i czasowe (Janina zmarła 31 stycznia, pogrzeb odbył się 2 lutego, nekrolog „Kurier Warszawski” 1903, nr 33, s. 9): „Był już gęsty zmrok, gdy powracała do domu. Zimny, przejmujący wiatr nadciągał z dala. Oddzielał ją spory kawał drogi od furty cmentarnej, gdy nagle zerwał się ulewny deszcz. Wicher szarpał jej suknię, wciskając się w każde włókno chorego ciała. Było coś tak brutalnego w tym tańcu piekielnym, rozwścieczonego żywiołu z jej wątłą, zbiedzoną postacią, która nie broniła się, ale skamieniała jej twarz i szklane oczy spoglądały z bezgranicznym zdumieniem, na bezlitosną walkę natury z nią... pyłem krwawym...” (s. 64).

38 Włodzimierz Kirchner (1875-1970), syn Ludwika i Izabeli Leokadii z Kowalewskich. Ksiądz katolicki, aktywny w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, od 1907 roku właściciel szkoły fotograficznej w Warszawie. Wł. Kirchnerowi poświęcam osobny artykuł (w przygotowaniu).

39 *Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny (Encyklopedyczny) na rok 1905*, Warszawa 1905, s. 114.

40 Zob. B. Prus *Uwagi o ks. W. Kirchnerze o „Naszej Dobroczynności”, „Kurier Codzienny”* 1903, nr 25-28; P. Wilamowski *Zamiast jałmużny pracy! (Wywiad u księdza Włodzimierza Kirchnera)*, „Kurier Poranny” 1904, nr 41.

miejsca zamieszkania Beatusów, sama autorka kilkakrotnie wspomina, że wymyślała się z domu do kościoła, by słuchać muzyki organowej; skądinąd wiadomo, że jest to ten kościół, w którym przyjmuje sakrament chrztu. W jednej z jego naw bocznych rzeczywiście znajdował się ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej, o którym wspomina Beatus, naprzeciwko ołtarza głównego organy w postaci dwu stykających się harf<sup>41</sup>, których dźwięki tak fascynowały neofitkę. Trudno wytłumaczyć brak aktu konwersji, czyżby nie została odnotowana? Raczej mało prawdopodobne, zważywszy, że Beatus miała pogrzeb katolicki i spoczęła na Powązkach. W *Zachodzie* wspomina autorka o księdzu, który udziela jej chrztu, jest to kapłan uwikłany w afekt ku kobiecie<sup>42</sup>, jego historia stanowi symboliczną antecedencję, zapowiedź przyszłego związku Tei z Bielskim, ale może też być po prostu przywołaniem dziejów Kirchnera, który porzucił stan kapłański i wiódł życie świeckie. Niewykluczone, że Kirchner (lub zaprzyjaźniony z nim inny kapłan) dokonał chrztu swojej współpracownicy. Ich znajomość trwała dłużej, Beatus – jak twierdzi L. Skorupka – bywała na „wielkich przyjęciach”, które urządził Kirchner<sup>43</sup>. To prawdopodobnie Kirchnera sportretuje Beatus w *Zachodzie* pod nazwiskiem Oleskiego<sup>44</sup>, rzeźbiarza, w pracowni którego spotka Sławę (czyli A. Szandlerowskiego). To właśnie – jak udało się ustalić, idąc nieokreślonym tropem Anny Skarbak-Sokołowskiej – w atelier Kirchnera przy ulicy Wierzbowej 8 „cała ogromna szyba wystawowa zapełniona była jej zdjęciami. Pozowała jako Madonna ze swoją precudną maleńką córeczką, która odgrywała rolę Dzieciątka Jezus”<sup>45</sup>. „Tygodnik Ilustrowany” przedrukował zdjęcia po wystawie Warszawskiej Szkoły Fotograficznej Kirchnera z grudnia 1908 roku – jest wśród nich i fotografia Szandlerowskiego, są konterfekty pięciu kobiet, któryś z nich może przedstawiać Helenę Beatus<sup>46</sup>.

41 A. Majdowski *Przekształcenia przestrzenne kościoła p.w. św. Aleksandra w Warszawie*, „Ochrona Zabytków” 1994, nr 41/1, s. 22-35, por. E. Brzeziewicz *Kronika kościoła i parafii św. Aleksandra w Warszawie*, Warszawa 1930, s. 54-55.

42 Zarówno Jakiel, jak i Legutko odczytują ten epizod jako miłość księdza Zachorskiego do Tei, bohaterki *Zachodu*. Trudno jest mi się z tym zgodzić, nic nie świadczy o tym, by opowieść Zachorskiego, którą kieruje do Tei, była formą kamuflażu, jest raczej zwierzeniem; moim zdaniem dotyczy innej kobiety, osoby spoza planu powieściowego.

43 S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie...*, s. 238.

44 Nie można wykluczyć, że Oleski z *Zachodu* to połączenie Kirchnera z malarzem Władysławem Woydyną (1873-1959), z którym przyjaźnił się Szandlerowski.

45 A. Skarbak-Sokołowska *Czas udręki i czas radości...*, s. 260.

46 „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nr 52, s. 1055-1057.

Biografowie autora *Parakleta* piszą, powołując się m.in. na wspomnienia Skarbek-Sokołowskiej i Ludwika Skorupki, że Szandlerowski i Beatus poznali się w roku 1905 – na którejś z biesiad u Kirchnera. Ta informacja jest dość niepewna. Mogło to wydarzyć się raczej w roku następnym, w każdym razie jakiś czas przed powstaniem *Parakleta*, o którym wiemy z listu Szandlerowskiego do Wilhelma Feldmana z 26 grudnia 1906 roku, iż „ostatnio” (wraz z pozostającym „w ścisłej łączności” *Tryumfem*) został napisany<sup>47</sup>. W swojej autobiografii Beatus także wskazuje na połowę roku 1906.

Niewątpliwie był to związek silnie emocjonalny, ale również – wnosząc z korespondencji obojga – intelektualny. Sytuacja obiektywna – sutanna Szandlerowskiego i obrączka ślubna Beatus – czyniła tę relację trudną i dwuznaczną, raczej bez przyszłości. Miłość okazała się jednak silniejsza od klauzul obyczajowych i wszelkich obwarowań, przetrwała do śmierci obojga. Czytając ich korespondencję, jakkolwiek jest ona manieryczna, po młodopolsku egzaltowana i afektacyjnie hiperboliczna, zauważa się niesłabnącą intensywność uczuć wyrastających z obustronnego zrozumienia, którego źródłem były bliźniacze pasje i zainteresowania, pokrewna wrażliwość, tożsamy światopogląd. Odnosi się ponadto wrażenie partnerstwa, a nie podległości, wzajemnego oddziaływania, nie zaś pigmalionizmu. Listy Beatus nie ustępują w sugestywnym wyrażaniu głębi przeżyć listom Szandlerowskiego; jest to interesująca rozmowa dwojga cierpiących ludzi zwierających się sobie.

„Romantyczna historia Ziemica i Bożenny – pisze Helsztyński – pozbawiona jest wszelkiej trywialności: oboje wysnuli z całą konsekwencją wnioski z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Książdz, olśniony osobowością nowo nawróconej, uznał ją za swoje przeznaczenie; ona zaś, zerwawszy z mężem i odsunąwszy się od niego wraz z córeczką, zamieszkała osobno, opowiadając się za dalszym pełnieniem [przez Szandlerowskiego] misji kapłańskiej”<sup>48</sup>. Potęgująca się zażyłość związku prowadzi do stopniowego rozpadu małżeństwa Beatusów; latem 1908 roku, gdy Szandlerowski pełnił funkcje kapłańskie w Pustelniku pod Mińskiem Mazowieckim, Helena pomieszkuje w pobliżu. Wczesną jesienią leczy podupadające zdrowie prawdopodobnie w Nałęczowie, w listopadzie postanawia wyjechać z dzieckiem za granicę – do Neapolu. Po kilku miesiącach, około kwietnia dołącza do niej urlopowany Szandlerowski. Podczas podróży po Włoszech oboje zbierają materiały do

47 List ogłosił S. Helsztyński *Książdz Antoni Szandlerowski i Wilhelm Feldman*, „Wiadomości Literackie” 1838, nr 7, s. 8.

48 S. Helsztyński *Abelard i Heloiza...*, s. 44.

swoich książek o sztuce: Beatus napisze o starożytnych sycylijskich dziełach sztuki, Szandlerowski – o Bizancjum. Jesienią opuszczają Włochy i udają się do Paryża, gdzie w bibliotekach uzupełniają zdobytą wiedzę. Do kraju wracają 5 kwietnia 1910 roku i po krótkim pobycie w Warszawie zamieszkują w Grochowie pod Kutnem, gdzie Szandlerowski otrzymuje probostwo. Wraz z nimi przybywają tu rodzice księdza<sup>49</sup> oraz obie siostry z dziećmi<sup>50</sup>. Helena,

49 Warto w tym miejscu uzupełnić informacje o rodzinie księdza Szandlerowskiego, są one bowiem w pracach o nim nieściśle lub wymagają uzupełnień. Opieram się na źródłach metrykalnych. Ojciec poety, Karol Szandlerowski, syn Ludwika i Wiktorii z Sakowskich, urodził się w 1842 roku w Starej Wsi w ziemi opoczyńskiej. Był z zawodu stolarzem. Matka, Scholastyka z Opalskich, córka Kacpra i Teresy Albiny z Zająców, pochodziła z Końskich, gdzie przyszła na świat w roku 1857. Po ślubie zawartym około 1875 roku Szandlerowscy zamieszkali we wsi Machory, tam też 1/13 stycznia 1878 roku urodził się Antoni Władysław (USC Żarnów/parafia rzymskokatolicka, akt nr 30 z roku 1878), który drugie imię odziedziczył po wuju, księdzu Władysławie Opalskim (1852–1900), zmarłym w Bychawie (USC Bychawa, parafia rzymskokatolicka, akt nr 58 z roku 1900). Antoni był drugim (a nie pierwszym) z kolei dzieckiem Szandlerowskich. Pierworodny – Jan Antoni urodzony w 1876 (Tamże, akt nr 130 z roku 1876) zmarł rok później, jeszcze przed urodzeniem Antoniego (Tamże, akt nr 114 z roku 1877). Trzecim z kolei dzieckiem była Karolina Michalina urodzona 1/13 października 1880 roku w Machorach (Tamże, akt nr 257 z roku 1880), przyszła żona Sylwestra Szesza (ur. w 1870 w Warszawie) – USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 347 z roku 1897. W tym czasie Szandlerowscy przenieśli się do Warszawy i zamieszkali przy ulicy Pięknej; w 1881 roku urodziła się Lucyna Maria (USC Warszawa/parafia św. Barbary, akt nr 511 z roku 1881), która wkrótce zmarła (Tamże, akt nr 302 z roku 1881), również kolejne dziecko Szandlerowskich – Adam, urodzony w 1883 (Tamże, akt nr 204 z roku 1883) zmarł po dwu dniach (Tamże, akt nr 81 z roku 1883). 8/20 marca 1884 przyszła na świat Bronisława (Tamże, akt nr 275 z roku 1884), przyszła żona Henryka Antoniego Wróblewskiego (wdowca po Józefie z Ilińskich, urodzonego w 1859 roku w Cielcach pod Wartą) – USC Warszawa/parafia Narodzenia NMP, akt nr 127 z roku 1901. Szandlerowscy mieli jeszcze dwie córki: Marię Mieczysławę (Tamże, akt nr 78 z roku 1887) żyjącą pół roku (Tamże, akt nr 222 z 1887) oraz Marię (USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 240 z roku 1896), zmarłą tuż po urodzeniu (Tamże, akt nr 122 z roku 1896). Scholastyka z Opalskich zmarła 2 sierpnia 1916 roku, została pogrzebana w grobowcu rodzinnym wraz z synem Antonim. Nie wiadomo, kiedy i gdzie zmarł ojciec poety. Jak podaje S. Helsztyński (*Jeszcze o Abelardzie i Heloizie*, s. 228), Karolina Szeszowa umarła w 1945 roku pod Łowiczem, Bronisława Wróblewska w roku 1920. Z samych tylko zestawień metrykalnych można wyprowadzić wniosek, że Szandlerowskim nie powodziło się dobrze, bardzo często zmieniali miejsca pobytu, także w Warszawie. Córki zostały wydane za mąż bardzo wcześniej – nawet jak na tamte lata – po ukończeniu szesnastego roku życia za niemłodych mężczyzn. Zwłaszcza Bronisławę wydano za starszego od niej o ćwierćwiecze wdowca, z którym małżeństwo zupełnie się jej nie ułożyło. Syn – wzorem wuja Opalskiego – został księdzem.

50 Karolina Michalina Szesz z synem Władysławem, ur. ok. 1901 roku i córką Haliną (późniejszą Studzińską), ur. w maju 1907 roku oraz Bronisława Wróblewska z córką Karoliną (późniejszą Brzozowską), ur. ok. 1903 roku. Można postawić pytanie, dlaczego cała rodzina księdza zamieszkała z nim wówczas na plebanii, czy zamierzano tam zostać na stałe, czy tylko na czas

zerwawszy ostatecznie z mężem, pracuje zarobkowo, pomaga w utrzymaniu mieszkańców plebanii, udzielając lekcji francuskiego, włoskiego oraz muzyki bogatym sąsiadom-ziemianom – m.in. Wolskim z Grochowa<sup>51</sup>; wraz ze Szandlerowskim tłumaczy z francuskiego artykuły do czasopism. Jeśli wierzyć realiom *Zachodu*, atmosfera na plebanii – zapewne wskutek przegęszczenia<sup>52</sup> – stawała się coraz bardziej napięta, coraz mniej przyjazna, między rodziną księdza a nim samym powstają animozje, dochodzi do częstych sprzeczek i kłótni, wreszcie po jednej z nich – część rodziny opuszcza Grochów i powraca do Warszawy<sup>53</sup>. Szandlerowski, pracując ponad siły, by wyżywić będących na jego utrzymaniu tyłu członków rodziny, podupada na zdrowiu. W drugiej połowie grudnia 1910 roku, wkrótce po powrocie z pogrzebu księdza Bolesława Czyży<sup>54</sup> zapada na różę<sup>55</sup>; choroba musi mieć jakieś poważne powikłania,

---

wiosny i lata? A może jednak po to, by zamaskować rolę Heleny Beatus, która została przedstawiona parafianom jako „trzecia siostra” księdza?

- 51 W powieści występują pod nazwiskiem Wielogórskich; chodzi o Adolfa i Helenę z Zadrowskich Wolskich, nowych właścicieli grochowskiego dworu.
- 52 Na grochowskiej plebanii, jeśli uznać, że informacje zwarte w *Zachodzie* są wiarygodne, mieszka wówczas dziesięć osób (w tym czworo dzieci), nie licząc ewentualnej służby.
- 53 Na plebanii został – zgodnie z narracją *Zachodu* – m.in. ojciec księdza, który rzekomo rozpowsechniał pośród parafian sprostowanie o prawdziwej tożsamości Heleny, co miało skutkować nie tylko obniżeniem autorytetu kapłana, ale i buntem: „Ojciec i dzieci zostali na wsi u Sławy. Bielski zobowiązał się łożyć na utrzymanie matki w mieście. Pozornie ze strony ojca nie doznali żadnych krzywd. Jednakże i on, zdradzał charakter niesłychanej chytryści, ujawniający się w intrygach, czynionych na własnego syna, wśród jego parafian. Był zdrajcą i wrogiem pierworodnego dziecka, roznosicielem jego najświętszej tajemnicy wśród wiejskiego ludu, który od tej chwili zapomniał o pokorze, stawał sztorcem przeciw kapłanowi. Kopał niezgłębioną przepaść dla pasterza, który wszystko czynił, by wilki odpędzić...” (s. 238).
- 54 Ksiądz Bolesław Czyż, kapelan Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, prefekt szkół, był rówieśnikiem i kolegą Szandlerowskiego, zmarł 6 grudnia 1910 roku w 33. roku życia, pogrzeb odbył się 9 grudnia. O „podkreślającej zasługi kapłańskie” mowie pogrzebowej Szandlerowskiego donosił „Kurier Warszawski” 1910, nr 341, s. 2.
- 55 Podawane są różne wersje przyczyn śmierci Szandlerowskiego. Beatus w *Zachodzie* opisuje przebieg róży (*erysipelas*), ale nie podaje jej przyczyn; inni twierdzą, że przeszedł on jakąś operację, stąd zakażenie paciorkowcami, L. Skorupka (S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heleizie*, s. 239) jest zdania, że Szandlerowski umarł na nieokreśloną bliżej chorobę ucha, na którą „chorował ciężko i długo”. Najbardziej sensacyjne powody podaje A. Skarbek-Sokołowska (Czas *udręki i czas radości...*, s. 260), twierdząc: „Szandlerowski, napadnięty przez Beatusa na jednej z ulic warszawskich, zmarł od ciosu zadanego w głowę. Nie było śledztwa. Klerowi zależało na tym, aby sprawa została jak najszybciej zatuszowana, rodzinie zmarłego zależało na tym również, a rząd carski zbyt wiele miał kłopotu z «przestępcami politycznymi», aby się trosz-

sকoro doprowadza do zgonu. Szandlerowski, jeszcze 31 grudnia podpisujący protokół końcowy w księgach metrykalnych Grochowa<sup>56</sup>, umiera 8 stycznia 1911 roku, w niedzielny poranek<sup>57</sup>.

Po jego śmierci Helena Beatus musi siłą rzeczy opuścić plebanię grochowską, z jej listu adresowanego do siostry zmarłego, Karoliny Szesz, opublikowanego przez Helsztyńskiego wynika, że tymczasem przenosi się do przyjaciół Józefa i Marii z Szulczewskich Konarzewskich<sup>58</sup>, w Świecinach<sup>59</sup>, nieopodal Grochowa. Tam rozpoczyna prace nad wydaniem dzieł Szandlerowskiego i być może koryguje jeszcze swoją *Sycylię*, która ukaże się w maju 1911 roku w księgarni Gebethnera i Wolffa (w tym samym niemal czasie zostanie opublikowany „bliźniaczy” tekst Szandlerowskiego – *Rzym*). Wkrótce jednak wyjeżdża do Warszawy, oddając się – prócz porządkowania manuskryptów po Szandlerowskim – także działalności w Stowarzyszeniu Umysłowo Pracujących Kobiet, w jego ramach wygłasza cykle wykładów o sztuce antycznej<sup>60</sup>, daje koncerty gry na fortepianie<sup>61</sup>.

Nad *Sycylią. Studium archeologiczno-artystycznym* pracowała autorka po powrocie z podróży do Włoch na grochowskiej plebanii, dzieląc czas między prywatne lekcje a prowadzenie domu. Rzecz dotyczyła zabytków dwu sycylijskich miast – Segesty i Selinuntu, ale Beatus zapowiadała dalszy ciąg, co może świadczyć o tym, że zgromadziła odpowiedni do realizacji zamierzeń materiał. Nigdy go nie wykorzystwała, zajęta wydawaniem prac Szandlerowskiego i pisaniem *Zachodu*. Widocznie pamięć o zmarłym była

---

czyć o gwałty dokonywane przez zdradzonych mężów”. Trudno powiedzieć, skąd pamiętnikarka czerpie tę plotkę, niewykluczone, że myli zdarzenia i błędnie przyporządkowuje je osobom, wszak wspomnienia spisywała po półwieczu. Tego rodzaju memuary mają dość niską wiarygodność i opieranie się na nich jak na dokumentach zazwyczaj prowadzi donikąd.

- 56 Świadczą o tym podpisy w księdze urodzeń za rok 1910 doprowadzone do końca roku.
- 57 USC Grochów/parafia św. Tomasza Apostoła, akt nr 1 z roku 1911. Godzina zgonu podana w akcie to pół do dziesiątej rano, a więc nie wieczór, jak to podają wszyscy biografowie, chcąc zapewne podkreślić nastrojowość chwili.
- 58 *List Heleny Beatus do Karoliny Szesz dnia 19 stycznia 1911*, w: S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie...*, s. 236-237. Konarzewscy byli – jak wynika z listu – zaprzyjaźnieni z Szandlerowskim i Beatus. W *Zachodzie*, w którym poświęca im Beatus trochę miejsca, noszą nazwisko: Majewscy.
- 59 A nie Świecinach, jak błędnie transkrybowano w książce Helsztyńskiego.
- 60 „Bluszcz” 1912, nr 3, s. 32.
- 61 „Bluszcz” 1912, nr 17, s. 198.

dla niej najważniejsza. Musiała bardzo starannie korygować tekst, bowiem jest on w miarę jednolity, bez stylistycznych nierówności. Mimo naukowej perspektywy *Sycylia* pisana jest właściwie dość egzaltowaną prozą poetycką z personifikacją jako dominantą. Uważna lektura pozwala zauważyć, że Beatus oddaje w książce, którą uważała za naukową, także stan swojego umysłu, który w jakimś sensie kontaminuje z duchem Segesty i Selinuntu. Dlatego kultura materialna krainy ustępuje niejako duchowej. Chłodna obiektywność, a przede wszystkim język dyskursu nie są z pewnością cechami tej rozprawy, jest ona bowiem emotywna i osobista, lecz może właśnie dlatego Iwaskiewicz uznał jej styl za dobrze oddający zachwyty nad wielkością sztuki i piękna. Dlatego starania, by książka miała charakter poznawczy, mimo że zrodził ją „czar geniuszu greckiego”, można uznać za w jakimś sensie udane. We wstępie informuje Beatus o swoich konsultacjach z archeologami włoskimi, w końcowej bibliografii wskazuje wykorzystane dzieła – różnojęzyczne. Przedstawia rys historyczny obu miast wraz ze szkicowo zarysowanymi dziejami kultury (interesują ją mentalność ówczesnych mieszkańców, życie duchowe) z wyeksponowaniem zachowanych dzieł sztuki, zwłaszcza sakralnej. Cytuje przy tym obficie z dzieł tragików i poetów greckich, udowadniając swoją erudycję i umiejętność interpretacji. Recenzentka *Sycylii* Stefania Bojarska uważała ją za książkę niezwykłą, będącą „nitką Ariadny po labiryncie helleńskiego świata sztuki [...], snującą piękną mową cudną opowieść o rzeczach nieśmiertelnie pięknych”, a samą autorkę – z pewną przesadą – za „doskonałą znawczynię antycznego świata, [która] porusza się w nim swobodnie, z pełnym prostoty wdziękiem oprowadza [...] po ruinach”<sup>62</sup>. *Sycylia* czytana dziś nie jest zapewne źródłem rzetelnej wiedzy, choć badacze wspominają ją w modułach stanu badań<sup>63</sup>. Jest natomiast, po pierwsze: przykładem niekłamane go zachwyty pięknem, o którym Beatus potrafiła opowiedzieć, po drugie: rodzajem duchowego, bardzo kobiecego itinerarium po szczególnych miejscach Sycylii.

Będąc już w Warszawie, kontynuuje czynności edytorskie, i to bardzo intensywnie, bowiem już w początkach roku 1912 ukazują się dwa pierwsze tomy przygotowywanych przez nią *Pism*. Jest to zbiór listów *Confiteor* oraz *Poezje*. W latach 1913-1914 na rynku księgarskim są już dramaty: *Paraklet* (t. 3) oraz *Maria z Magdali* i *Triumf* (t. 4). Beatus była w posiadaniu

62 St. Poraj [Stefania Bojarska] *Prometejskim szlakiem*, „Kurier” (lubelski) 1911, nr 198, s. 1.

63 M.in. L. Press *Pożegnanie z Minosem. Z notatnika podróży w antyczną przeszłość Sycylii*, Ludwika Press, Wrocław 1978, s. 38.



zapewne zasadniczej części rękopisów Szandlerowskiego<sup>64</sup>, porządkowała je i komponowała tomy wedle własnego zamysłu. Na ile ingerowała w teksty, zwłaszcza listy do siebie zamieszczone w *Confiteorze*, trudno ocenić, niewykluczone jednak, że mogła je korygować, skracać etc. Odnowiła kontakt z przyjaciółmi Szandlerowskiego – Józefem Jankowskim i Antonim Gawińskim<sup>65</sup>; pierwszy napisał przedmowę do *Confiteora*, drugi ilustrował wydane prace. Beatus sama poniosła koszt luksusowej edycji odznaczającej się piękną szatą graficzną, utrzymaną w stylistyce wydania *Parakleta* z 1909 roku. Szczególną wagę miała dla wydawczyni korespondencja Szandlerowskiego i zdaje się, że to *Confiteor* właśnie, a nie *Poezje*, był tomem pierwszym (albo równolegle wydanym) edycji, na co wskazuje czas recenzji. Co sprawiło, że te intymne, bardzo osobiste listy, zamiast być wyłącznie prywatną pamiętką adresatki, tak prędko zostały wystawione na widok publiczny? Zauważył to Zdzisław Dębicki i uzasadnił: „Trzeba więc było stanąć całkowicie wbrew tej przyjętej i szanowanej powszechnie zasadzie, aby pietyzm swój dla pamięci umarłego kochanka pojąć wręcz odwrotnie i nad świeżą jeszcze mogiłą poety odsłonić ruchem zdecydowanym i śmiałym jego piękną tajemnicę wewnętrzną. I jeżeli jest cokolwiek, co taki czyn usprawiedliwia, to tylko wyjątkowe piękno tej tajemnicy i wyjątkowa wielkość zawartej w niej miłości”<sup>66</sup>. Opublikowana korespondencja zostanie wkrótce dopełniona listami adresatki zamieszczonymi w jej autobiografii, razem z *Confiteorem* epistolarna część *Zachodu* tworzyć będzie utrzymany w tonie miłośno-filozoficznym dialog kochanków. Tą upublicznią rozmową miała Beatus potwierdzić, że jej związek z Szandlerowskim miał charakter przede wszystkim głęboko duchowy. Odwaga w głoszeniu radykalnych sądów i opinii o osobach opisanych w *Zachodzie*, dodajmy – o osobach żyjących (zwłaszcza rodzinie Szandlerowskiego), świadczy o bezkompromisowości autorki, jej wysokiej preżumpcji, przekonaniu o swoich racjach i dumie z tego, że była oblubienicą wybitnego poety, w dodatku księdza. Być może zatem to duma kazała jej ogłosić ten dość hermetyczny i jednostajny memuar korespondencyjny („Za bogaty, za lśniący, za wzorzysty jest ten frazes, który toczy się przez dwieście kilkadziesiąt stronic książki i nawraca

64 Była też – jak się zdaje – w posiadaniu jego księgozbioru; „Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie” 1912/1913 (s. 134) odnotowuje Helenę Beatus jako darczyńcę ksiązek dla Biblioteki Polskiej w Paryżu.

65 Jako o przyjaciołach Szandlerowskiego pisze o nich E. Kozikowski *Antoni Szandlerowski*, s. 297.

66 Z. Dębicki „Kurier Warszawski” 1912, nr 88, s. 2.

ciągle do tego samego tematu”<sup>67</sup>). A być może postępująca choroba dopinająca do wypełnienia postawionego sobie zadania – ocalenia spuścizny ukochanego i dopełnienia jej zapisem własnej pamięci.

*Zachód*, powieść o cechach beletryzowanej autobiografii, wydała Beatus w roku 1914 pod pseudonimem Melitta<sup>68</sup>. Mimo ukrycia się, jej autorstwo zostało szybko rozpoznane<sup>69</sup>. *Zachód* zawiera liczne szczegóły życiorysowe autorki; stwierdzenie Jakiela, że utwór „nie jest źródłem biograficznych danych”<sup>70</sup>, wydaje się pochopne i w tym aspekcie z góry skazujące tekst na zbagatelizowanie. Można, jak powyżej sygnalizowano, opierając się na wskazówkach tekstu, rekonstruować biografię autorki, ponieważ niektóre z nich poddane weryfikacji źródłowej – jak widać – okazały się faktami. Beatus, wcielając się w postać Tei, pokazuje codzienne życie swojej rodziny, żydowskość, którą – co znamienne – kamufluje, sygnalizuje natomiast martwość judaizmu nie dla niej nieznaczącego, bo niezdolnego do aktywności duchowej. Akcentuje najważniejsze z jej punktu widzenia wypadki domowe, przedstawia relacje z rodzicami i rodzeństwem, odtwarza swój rozwój intelektualny i artystyczny. Okres dzieciństwa i wczesnej młodości jawi się jako monotony, ale stabilny, natomiast etap kolejny, małżeństwo z Danem (Salomon Beatus) to prawdziwe piekło, niezłagodzone nawet macierzyństwem. Śmierć dziecka wpędza Teę w melancholię, z której nie wydobędzie się mimo nadzwyczajnej aktywności dobroczynnej, narodziny drugiej córki przyjmuje obojętnie, nawet potajemny chrzest mający przynieść jej tyle duchowej rozkoszy okazuje się czymś zwyczajnym, pospolitym, nie dzieją się przy tym żadne, a tak oczekiwane cuda. Dopiero spotkanie z księdzem Sławą Bielskim i wybuchająca nagle wzajemna miłość nadają jej życiu wkraczającemu na właściwe tory prawdziwy sens. Od tego momentu płaszczyzna realistyczna będzie spletała się lub przenikała z epistolarną – listami do ukochanego.

*Zachód* stanowi przykład typowego dla twórców młodopolskich studium rozczarowania światem i ludźmi, a zarazem romantycznego przekonania o dostąpieniu transcendencji poprzez miłość. Autokreację Beatus, zwłaszcza

67 Tamże, s. 3.

68 Melitta z greckiego oznacza pszczołę. Pseudonim mogła też Beatus zaczerpnąć od dawnej nazwy miasta Mdina na Malcie. Może on również wskazywać na fascynację autorki poczytnym romansem tendencyjnym Fryderyka Spielhagena *Natury zagadkowe*, wiele bowiem cech jej bohaterki, Melitty, można odnaleźć w kreacji głównej protagonistki powieści.

69 M.in. K. Orłowski *Zapiski literackie*, „Kurier Litewski” 1915, nr 307, s. 4.

70 E. Jakiel *Zapomniana powieść Melitty*, s. 318.

w części pierwszej, tj. sprzed poznania Bielskiego, wyznacza dość irytująca megalomania; występujące postaci – poza kilkoma wyjątkami, przede wszystkim ojcem, którego uwielbia i podziwia oraz jednym z braci – są mocno krytykowane, zwłaszcza zniechęcona jest matka zazdroszcząca Tei urody i powodzenia oraz siostra, nieustannie zatruwająca jej życie. Postaci negatywne, znacznie przerysowane, mają stworzyć wyrazisty kontrast do zalet głównej bohaterki: jej subtelności, urody, wdzięku, talentu, erudycji, towarzyskiej wziętości. Jednocześnie bohaterka *Zachodu* żyje w przekonaniu, że ma do spełnienia jakąś nadzwyczajną misję („Od dziecka żyła w przeczuciu, że jest wybranką dziwnego i niewytłumaczonego przeznaczenia”<sup>71</sup>). Postawa niechęci do kobiet powróci ze zdwojoną mocą, gdy Beatus opisywać będzie realia życia na plebanii. Ostrze jej nienawiści zostanie zwrócone przeciw matce Bielskiego, jego siostrze, Ewie oraz małemu siostrzeńcowi. To ich obwinia Tea za domowe niesnaski i awantury, podkopujące zdrowie jej ukochanego. Rodzinę Bielskiego uważa za ludzi nie tylko interesownych, ale wręcz prymitywnych, ma nawet żal do Sławy, że naraził ją, istotę wyższą. Bo też wielką wagę przywiązuje Beatus do swojego wykształcenia, znajomości filozofii, literatury i sztuki, popisuje się erudycją, wplatając apoftegmaty, motywy mitologiczne, biblijne, cytaty z filozofów i pisarzy w swoje interpretacje świata. I choć te passusy wynikają z potrzeby przekonania do siebie czytelnika, mogą też być sygnałem, że – jako erudytką – w pełni zasługiwała na miłość poety. Trzeba jednak oddać autorce sprawiedliwość: nie rażą one nadmiarem ani sztucznością. E. Jakiel uważa, że utwór Beatus „posiada wątle walory artystyczne”. Z tym sądem można by się na ogół zgodzić, ale zauważyć należy, że stylistyka listów wkomponowanych w powieść niewiele różni się od korespondencji Szandlerowskiego zamieszczonej w *Confiteorze*, ale wręcz rymuje się z nią. Ta sama treść – udręczona miłość obleczona w identyczną formę – rwącego potoku wyszukanych metafor, trudnych do objaśnienia, szukających w egzaltacji nie tyle oryginalności wyrazu, ile ekwiwalencji rozpacz i jej metamorfozy – smutnej rezygnacji.

Latem, w początkach lipca 1914 roku przebywała Beatus w Zakopanem, w willi „Jutrzenka”<sup>72</sup>, należącej do Marii z Leszczyńskich Monatowej, rozwiedzionej już wówczas z Julianem Ochorowiczem. Leczyła się na niedomagające od lat płuca. W tym samym czasie ukazały się w „Echu

71 Melitta [E. Beatus] *Zachód*, s. 65.

72 „Zakopane” 1914, nr 13, s. 9.

Literacko-Artystycznym” jej *Zabawy wśród bogów i ludzi*<sup>73</sup>. Zainteresowanie mitologią i kulturą grecką, jaką zapewne rozbudziła *Sycylia*, zaowocuje opowieściami o ludzycznych zainteresowaniach Greków, zwłaszcza dzieci. Beatus omawia i interpretuje rozmaite formy rozrywek, przywołuje jako ilustracje zachowań archetypicznych, a wydobywa je z dzieł klasyków greckich, z których twórczości czerpie. Dokonuje również zestawień i porównań z analogicznymi formami zabaw np. w mitologii słowiańskiej. *Zabawy* są barwnymi historiami, łatwo dostrzec w nich szczególną zdolność narracyjną Beatus widoczną już w *Sycylii* – ton mentorski skontaminowany z egzaltacją, niekiedy i echa osobistych emocji. Niemniej jednak wartość poznawcza tych małych form quasi-naukowych nie jest mała, a ich lektura może i dziś ciekawić.

W grudniu 1915 roku pisała Beatus do Stefana Żeromskiego z prośbą o przystąpienie pisarza do Komitetu Artystów przygotowujących wieczerę literacki, którego zysk miał być przeznaczony na pomnik nagrobny. List sygnowała swoim aktualnym adresem z ulicy Wilczej 23<sup>74</sup>. Taką inicjatywę podjęła już w 1912 roku, „Bluszcz” ogłaszał wtedy sprzedaż po 1 rublu portretów Szandlerowskiego z cytatami z *Parakleta* oraz autografem<sup>75</sup>. Wówczas widocznie, trzy lata wcześniej, nie udało się zebrać należytej sumy. W tym czasie, a może i wcześniej, wykupiła Beatus dla siebie miejsce na Powązkach, miejsce znamienne, bowiem sąsiadujące „głowami” z mogiłą Szandlerowskiego. Umarła 11 listopada 1916 roku w sobotę około godziny 17 w Zakładzie Ginekologicznym Apolinarego Thieme<sup>76</sup>, niespełna tydzień przed zgonem Henryka Sienkiewicza. W kilkanaście dni później ku czci zmarłej Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności ogłosiło zbiórkę ofiar „dla zubożałej inteligencji”<sup>77</sup>.

Helsztyński pointuje swój drugi szkic o „Abelardzie i Heloizie warszawskich Powązek” sentymentalną refleksją: „Czar ich nad nami ciągle trwa”<sup>78</sup>. Czy naprawdę jednak jest to „czar”? Raczej smutna konstatacja o powikłaniach ludzkich losów, które zostały zapętlone przez ograniczenia i zakazy zewnętrzne, w przypadku Szandlerowskiego nie tylko – jak wolno sądzić,

73 „Echo Literacko-Artystyczne” 1914, z. 1-2.

74 List Heleny Marii Beatus do Stefana Żeromskiego z dnia 15 grudnia 1915, w: *Korespondencja [Stefana] Żeromskiego*, t. 1, A–C, (materiały S. Pigionia), rkps Biblioteka Jagiellońska, sygn. k. 49.

75 „Bluszcz” 1912, nr 17, s. 199.

76 Informacje z aktu zgonu.

77 „Kurier Warszawski” 1916, nr 234, s. 7.

78 S. Helsztyński *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie...*, s. 242.

czytając uważnie jego listy – kanoniczne, czyli śluby duchowne, ale być może narzucone okolicznościami zobowiązania wobec rodziny, którą miał (czasowo? stale?) na utrzymaniu. Tak często cytowane przez biografów poety zapewnienie, jakie daje w wierszu *Oratorium*: „krzyża nie ruszę!”<sup>79</sup>, nie musi mieć deklaracji li tylko duchowej, może stanowić przyrzeczenie odpowiedzialności za losy najbliższych, uspokojenie ich obaw (nie tyle moralnych, co materialnych), że zrzuci sutannę, by poślubić kobietę, którą kocha<sup>80</sup>. Cena tej obietnicy, niezależnie od jej powodu, była bardzo wysoka, zapłacili za nią oboje – cierpieniem i w końcu śmiercią. Jakkolwiek brzmi to patetycznie, kres ten jest wynikiem długotrwałej psychomachii, walki z pożądaniami ciała, pragnieniem życia zgodnego z przyrodzonym temperamentem, zmęczeniem udawaniem, ponawianymi stale próbami samooszukiwania się i sublimowania pożądań w androgeniczny kształt pięknych, modnych teorii. Sam Szandlerowski wyraził to celnie w jednej ze strof *Epitaphium*: „Na grobu mego zimny głaz / Niech nikt nie waży – i w snach sięść... / Chyba... że musi, jak ja – przać / Świat złud – gdy jawy świat mu zgaś!”<sup>81</sup>. Wyrażał tę myśl po wielokroć, przeważnie zamaskowaną. Wychwycił to i trafnie zdefiniował Adam Grzymała-Siedlecki znający Szandlerowskiego od lat szkolnych: „przeważającą część wysiłku twórczego zużywał na to, by wypowiedzeniem swym sypać wały ochronne, sypać szańce, przez które by się nie przedostały wieczne czujne wyrzuty sumienia. W te wilcze doły i w forty moralne szła lwia część energii – nie w pracę artystyczną”<sup>82</sup>. Wincenty Kosiakiewicz, recenzując *Confiteor*, dogłębnie odczuł tę histeryczność poety, wskazując na „krwawe rany ducha”, „ciekące bólem rozdarcia”, „spęknięcie serca ludzkiego na kawały”, zachwycił się tomem i napisał dobitnie: „Trzeba być z drewna, ze śmiecia, aby

79 Nie wiadomo, dlaczego biografowie cytują wyjętą z kontekstu frazę jako obietnicę daną matce. Znaczący fragment brzmi następująco: „A matka moja... stara moja matka płacze... / Do krzyża spróchniałego przywarła swe usta... / Łzy na nim krwią się... srebrazą... lśnią niby inkrusta!... / Nie płacz!... Krzyża nie ruszę!... / Patrz – Krzyżem się znaczące...” (s. 80).

80 Apostazja rówieśnych Szandlerowskiemu odstępców Kościoła: Edwarda Miłkowskiego, Izidora Kajetana Wysłoucha czy wspomnianego już wcześniej Włodzimierza Kirchnera spotkała się z napiętnowaniem przez zwierzchników i opinię publiczną.

81 A. Szandlerowski *Epitaphium*, w: tegoż *Pisma (Poezje)*, Warszawa 1912, s. 42.

82 A. Grzymała-Siedlecki *Miłość poety*, „Głos Warszawski” 1912, nr 114, s. 3. Ten aspekt prześledził i omówił E. Jakiel *Ks. Antoniego Szandlerowskiego literackie uobecnienia casus conscientiae*. Zauważył to także L. Eustachiewicz (*Dramaturgia Młodej Polski. Próba monografii dramatu z lat 1890-1918*, PWN, Warszawa 1980, s. 306), surowy sędzia poezji Szandlerowskiego, uważając ją wskutek „lirycznie maskowanych motywów erotycznych” za materiał dla psychoanalitka.

przy zetknięciu się z duszą Szandlerowskiego pozostać zimnym i martwym”<sup>83</sup>. I trudno przede wszystkim po ludzku nie współczuć cierpieniom tej, która od początku była ofiarą psychicznego flagellantyzmu, a która poświęciła dla miłości wiele, ryzykując wiele. Jedno z wyznań bohaterki *Zachodu*: „Nie czuła się w mocy budować dłużej pomostów między religią piękną zamierzonego, a życiem ziemskim, realnym...”<sup>84</sup>, świadczy o ogromnym zmęczeniu udawaniem, o mądrym, głębokim rozumieniu trudnego związku z poetą-księdzem, o rozpoznaniu swojego tragicznego losu. W zakończeniu powieści, w dniu pogrzebu poety, gdy stoi nad trumną, głos rozpaczy każe napisać Helenie słowa dowodzące zwątpienia w nadprzyrodzoność tej miłości: „Nad grobem nie było nikogo. Nadeszła chwila jej własna niepodzielnie. Wierzyła, że zobaczy coś potężnego, nigdy niezapomnianego, coś, dlaczego zrozumie, swoje niewytłumaczone opuszczenie, tak fatalnie sobie przeznaczone. Niestety, żaden głos wewnętrzny nie pocieszał jej, zatonąła w noc swego bólu i widziała rzeczy objęte tylko prostym wzrokiem”<sup>85</sup>. Iluminacja świetlna, którą pragnie interpretować jako metafizyczny znak, jest tylko zwyczajnym symptomem zachodzącego zimowego słońca.

---

83 W. Kosiakiewicz „Confiteor” ks. A. Szandlerowskiego [rec.], „Świat” 1912, nr 16, s. 7-8.

84 Melitta *Zachód*, s. 240.

85 Tamże, s. 253.

## Abstract

---

**Dorota Samborska-Kukuć**

UNIVERSITY OF ŁÓDŹ

*Helena Beatus – Not Jest a “Sacred Muse”*

Until now, researchers have classified the Writer, editor and social Activist Helena Beatus (1882-1916) a minor role in literary history. Her liaison with the poet Antoni Szandlerowski, a Catholic priest, moreover, has placed her in the role of a “sacred muse.” The scandalous nature of this relationship (she was Jewish and married) led to a number of misrepresentations of her person. In fact, her influence on Szandlerowski’s creative process becomes apparent when we Examine her autobiographical novel, which includes her letters to the poet, as well as the correspondence Szandlerowski published in *Confiteor*. Whatever the real nature of her contribution to *Paraklet*, a play attributed to Szandlerowski, it is worth examining Beatus’ life and work as an independent phenomenon.

## Keywords

---

Helena Beatus, Antoni Szandlerowski, Young Poland, diary, self writing